

Wydawca: *Włodzisław Narowski*
Narowski
Kawusiński

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

Wszystkie ogłoszenia wycenione z góry.

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 178

W dniu „Święta Morza“

Wczorajsze uroczystości w stolicy

Od rana cała Polska, a wręcz całym światem stolica przybrała wspaniały charakter dzięki niebiańskiemu sztandarowi biało-czerwonym, których liczba w dniu wczorajszym powiększyła się proporcje Ligi Morskiej i Kolonijalnej.

Do najbardziej podniosłych chwil należy zaliczyć minutę milczenia o godz. 5-ej po południu, kiedy na chwile całkowicie zamari ruch na ulicach stolicy.

Wieczorem na brzegu Wisły odbyła się uroczystość wianków. Około godz. 8-ej całe wybrzeże Wisły zostało zamknięte kordonami wojska i policji dla utrzymania porządku. Od wylotu Karowej do linii średnicowej brzeg Wisły zajęły tłumy warszawiaków. Dostep do tych miejsc brzegu miał każdy i każdy z tego skwapliwie korzystał.

Na uroczystość wianków przybył parostatkami „Francja” P. Prezydent w otoczeniu swej świty. Z pokładu statku P. Prezydent przyjął defiladę wojska, odbywającą się na wybrzeżu oraz defiladę statków wiankowych, a więc ślizgowców, tabor żeglugi parowej, tabor miarkarski, holowane przez motorowce, tabor żaglowców, klubów wioślarskich i t. p.

Po godz. 9-ej P. Prezydent ze

statku przyglądał się wiankom, unoszonym przez fale Wisły, a wypuszczonym z portu Czerniakowskiego.

Wianki przygotowane zostały bardzo pomysłowo. Przedsta-

wiały one modele dawnych wojennych statków polskich i obecnych, bóstwa morskie i t. p.

Wspaniałość uroczystości wiankowych podniosły ognie sztuczne, widowiska na krypach i t. p.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI DZISIEJSZYCH W STOLICY

Dzisiejsze uroczystości rozpocznie o godz. 9 min. 30 nabożeństwo w katedrze św. Jana i we wszystkich innych świątyniach, połączone z błaganiem w dzwony. O godz. 11-ej: złożenia

wianka na grobie Nieznanego Żołnierza i wypuszczenie żelazki pocztowych. O godz. 15-ej zabawa w parkach Paderewskiego, Krasińskiego i w Luna-Parku. O godz. 18-ej zbiórka na pl. Marszałka samochodów i korowód ulicami. O godz. 21-ej widowisko na rynku Starożytności.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI W GDYNI

O godz. 8-ej: nasykowanie oddziałów na mole Wilsona. Godz. 9: uroczysta msza na mole Wilsona. Godz. 10: przemówienia, odpłynięcie procesji kościelnej statkiem na mole pasażerskie. Godz. 12: defilada marynarki na ul. Łatwej, pochód organizacyjny i wycieczka, zakończony szeregami okrętów wojennych (kontrtorpedowiec „Wicher” i „Burza”). Godz. 15: zabawa ludowa na polanie rodółskiej.

PIĄSER I WODA MORSKA DLA ŚLĄSKA

W porozumieniu z Ligą Morską i Kolonijną Automobilklubu Pomorski, Wielkopolski i Śląski zorganizowały sztafeta Odynia — Katowice dla wróżenia Śląskowi nacyjala z wodą i piaskiem morskim jako symbolu nierozdzielnej łączności Bałtyku ze Śląskiem pod skrzydłami Białego Orła. Sztafeta, składająca się z dwóch samochodów, którymi jadą: wiceprezes Pomorskiego Automobilklubu inż. Stulgński, mjr Zawadzi i członek klubu Górski, wlezie ze sobą albumy piaskowe, które każde miasto zapożycuje w swoje podpis i pieczęcie. Sztafeta wyruszyła z Odyni o godz. 9.15.

Wizyta pancerników szwedzkich w Gdyni

GDYNIA (PAT) — Wczoraj o godz. 10-ej rano przybyły do Odyni dwa pancerniki szwedzkie „Gustaw V” oraz „Drottning Victoria”. Na pokładzie pancernika „Gustaw V” znajduje się admirał Tamm, naczelny dowódca

czynnej floty szwedzkiej i dowódca pierwszego dywizjonu morskigo.

Naprzeciw okrętów szwedzkich wyjechał wojenny okręt polski, na którego pokładzie znajdował się oficer łącznikowy polski i

attache wojskowy szwedzki mjr. La Val. Po przybyciu do mola na stąpiło wzajemne powitanie przez oddanie 21 strzałów honorowych ze strony pancernika „Gustaw V” i okrętu polskiego „Bałtyk”.

Najmocniejsze waluty chwieleją się Nowe ciosy czekają gospodarke świata

O dodatnich skutkach tolerancji londyńskiej dotychczas nikomu nie wiadomo. Przeciwnie, mimo tak zwanego rozjemstwa celnego pewna państwa podwyższyły stawki celne. Obrady, jak wiadomo ukinęły na martwym punkcie. Oczekiwany wybaczenie, prof. Moley, przybył już wreszcie do Londynu. Nie zamieszkał razem z delegacją amerykańską tylko jako gość ambasady. Jak się okazuje prof. Moley nie będzie występował oficjalnie na konferencji, będzie jedynie regulował sprawę pomiędzy delegacją amerykańską. Wiara, że z jego przybyciem coś się zmieni, stopniała. W ten sposób horoskopy na przyszłość są niemal żadne.

Uwaga konferencji skupiona natomiast jest na nowych zaburzeniach na giełdach. Jedną z najmocniejszych wa-

lut: floren holenderski zaczął się wczoraj chwieleć. Waluta, której podkład złotowy wynosił aż 90 proc. Odbyła się pośpiesznie konferencja dyrektorów banków emisyjnych państw, które posiadają walutę oprta na złocie. Wydano komunikat uspakajający. Niemniej są szczegóły narad, prowadzonych przy drzwiach zamkniętych, ale wiadomo, że kurs walut drga. Objaw wielce niebezpieczny.

Francuski minister złożył oświadczenie, że Francja będzie nadal trwała przy swej polityce walutowej. Ogłosił no wszem wobec, że niema powodów do spadku walut, że są one wynikiem jedynie spekulacji giełdowych. Czy tylko? Zdaje się, że nie! Nie ulega wątpliwości, że spekulanci maczają palce ale nietylko ool, zresztą spekulac-

je wyrażają na pewnym podkładzie i tak też w tym wypadku.

Ameryka wstąpiła na drogę inflacji. Ten stan rzeczy wpływa na nastawie nie innych państw i na psychologię mas. Tem bardziej, że Ameryka głosi że nastąpiła u nich poprawa, że inne państwa powinny pójść tą drogą. Najważniejszą jest jednak to, że Ameryka nie chce się zgodzić na stabilizację walut. Człowiek z ulicy wyciąga stąd proste wnioski: skoro bogata Ameryka nie wróci do mocnej waluty, zapewne odstąpi od podkładu inne państwa. Bezpośrednim powodem spadku florena, był gwałtowny ubytek dewiz i złota, spadek obrotów handlowych i matorium Niemiec.

Konferencja londyńska odbywa się w „doskonałej” atmosferze

Katastrofalne powodzie w Szwajcarii

ZURYCH, (PAT) — Katastrofa powodzi w Szwajcarii przybiera coraz większe rozmiary. Lago Maggiore przybrało o przeszło dwa metry, zalewając szereg wsi.

Droga przez przełęcz Gothar

da ponownie została zasypana lawinami kamiennymi. Szereg miejscowości, jak np. Flüllen i Andermatt został poprostu odcięty od świata. Dotychczasowe straty wynoszą wiele milionów franków. Obecnie sytuacja

uległa lekkiej poprawie, gdyż w górach zaczął padać śnieg, wobec czego rzeki nie tak szybko wzbierały.

Jezioro Bodeńskie również wystąpiło z brzegów.

Hitler niszczy swych przeciwników

Przedzielną się spodziewać można było, Hitler wykonał swoich sojuszników. Tych wszystkich, którzy przygotowali dla niego teren i umożliwili mu objęcie władzy oraz byli po mocni w pierwszym okresie rządzenia. Z dniem wczorajszym przestało istnieć stronnictwo niemiecko - narodowych. Sprytny i chytry polityk Hugenberg, którego nikt nie potrafił unieść kądziw, odszedł. Odszedł z ga binetu i wraz z nim lego stronnictwo z życia politycznego.

Hitlerowcy dumnie teraz głoszą, że niema w Niemczech stronnictwa opozycyjnego. Z wezwaniem niemiecko-narodowych organizacji do hitlerowców zostały znieszone środki możliwej opozycji. Pozostała jeszcze wprawdzie partja katolicka centrowa, ale

faktycznie nie istnieje ona już, gdyż przywódcy w więzieniach, a możliwość akcji niemożliwiona. Mimo to liczą się z tem, że w najbliższym czasie i formalnie partja centrowa zostanie rozwiązana.

Hitler triumfuje. Rządzi samodzielnie w Niemczech, idąc śladami Mussoliniego we Włoszech. W kołach politycznych

przypuszczają, że uwolnienie się od Hugenberga pozwoli hitlerowcom na przeprowadzenie ich programu gospodarczego i społecznego. Pierwsze ciosy spotkają tych, którzy przez lata karmili i piastowali Hitlera: elementy konserwatywne i przemysłowe.

14-letni nożowiec — postrachem miasta

Donoszą z Sosnowca: Policja sosnowiecka aresztowała 14 letniego Stanisława Kerjana, ucznia szkoły rzemieślniczej pod zarzutem urządzania napadów nożowniczych w celach rabunkowych.

Od dłuższego czasu na tere-

nie Olkusza grasował jakiś tajemniczy rabuś, który zatrzymywał uczniów niższych klas, zamieszkałych w okolicy, rabując im posiadane pieniądze, książki i t. p. pod groźbą noża. Do policji napływały ciągle meldunki w sprawie tych napadów.

Jak się hitlerowcy znećają

BERLIN, (PAT). Aresztowany wydawca artystycznego pisma „Die Deutsche Zukunft” („Niemiecka Przyszłość”) Richter został wczoraj wraz z synem postawiony w Heide przez szturmowców pod pretekstem wzięcia poprowadzonego aresztowanych przez miasto wozem, zawieszony im ubrudnioną na sztych tabliczką z napisami: „Jestem zdrajcą kraju”, ojcu zaś za tem dopisano „moja rodzina także”. Przejazd ten wywołał w mieście wielką sensację.

Morze to potęga Polski!

Na skutek urzadzonej obławy udało się rabusia aresztować, przyczem okazało się, że jest nim 14-letni wyrostek, nieswykłe na swój wiek rozwinięty fizycznie, Młodociany bandyta stał przed sądem pod zarzutem dokonania około 20 napadów.

Zaginieni lotnicy żyją

Od kilku dni krąży najbardziej sprzeczne wieści o losach dwóch lotników hiszpańskich, Collerze i Arberanie, którzy ulegli katastrofie w Meksyku. Donoszono już, że ciała obydwoh lotników znaleziono w strzaskanym o góry samolocie. To znów, że są tylko ranni. Wczoraj otrzymaliśmy z Meksyku przez PAT-a wiadomość, że obydwa lotnicy jednak żyją. Korespondent PAT-a nie podaje poza tem żadnych szczegółów.

Likwidacja strajków rolnych

Na skutek interwencji Centrali Związku Robotników Rolnych w Warszawie udało się zlikwidować kilka długotrwałych satarków wynikłych pomiędzy robotnikami rolnymi a ziemianami. Zakończono zostały trwające od dłuższego czasu strajki na terenie powiatu pułtuskiego w wol. warszawskim oraz w powiecie grudziądzkim na Pomorzu. Zmiannie po kryty znaczna część nalegających plac i zobowiązali się uścić pozostałość w krótkoterminowych ratach.

GIEŁDA

Dolar — 7.04, rubel złoty — 4.85, marka niemiecka — 2.09, funt szterlingów — 30.40. Obróty małe, tendencja niejednoznaczna.

Świadkowie opowiadają jak baron Różycki rujnował fabrykę

Na wokandę sądową wpłynął sensacyjny proces bar. Stanisława Różyckiego - Rozenwerta, prezesa Podlaskiej Fabryki Samolotów w Białej, oskarżonego o działanie na niekorzyść spółki, sfalszowanie jej bilansu i oszustwo.

Baron Różycki był w 80 proc. właścicielem fabryki samolotów i całe przedsiębiorstwo traktował jako swoją własność, a nawet znacznie gorzej, bo choć z początkułożył osobiste kredyty na rozwój placówki ważnego przemysłu wojennego, to później, gdy interesy majątkowe zaczęły szwankować, wybierał żywą gotówkę z kasy, w rozmiarach nieobliczalnych i podrywając możliwość egzystencji fabryki.

Departament lotnictwa M. S. Wojskowych popierał tę placówkę przemysłu lotniczego, dawał częste zaliczki i za zamówienia płacił zgóry, zgadzając się na zużycie tych pieniędzy na kupno nowych maszyn i ulepszenia urządzenia fabryki.

Wreszcie fabryka stanęła u progu ruiny i w tej fatalnej chwili zwróciła się do M. S. Wojsk. z propozycją przejęcia na rzecz armji. Władze wojskowe zgodziły się ratować fabrykę, żądając usunięcia z niej dyrektora zarządzającego za nieudolność.

Nowy dyrektor z ramienia wojskowności, pułk. Zajczkowski zastał wielkie nieporządk. Głównie chodziło o weksle i umowę nabycia majątku Biela - Bielany dla fabryki za półtora miliona złotych. Tereny, mające służyć na powiększenie lotniska fabrycznego, były niebardzo potrzebne, baronowi zaś zależało na zdobyciu gotówki, przyczem miał na tem zrobić świetny interes, bo majątek oceniano najwyżej na 250 tysięcy złotych.

Ogółem baron Różycki wypompał z kasy 900 tysięcy złotych, nie bacząc, że są to pieniądze, pochodzące z zadatków wojskowych na zamówienia samolotów, dotychczas nie wykonanych. Widząc tak fatalną gospodarkę barona, władze wojskowe zażądały, aby rzekł się wszystkich posiadanych akcji, a może wtedy da się jakoś fabrykę przed zagładą uratować.

Co obciążenie fabryki przez nowych akcjonariuszy okazało się, że mimo znacznych oszczędności, nie można wykonać zaległych zamówień bez pieniędzy. Skarb państwa wystąpił zatem o zwrot zaliczek w kwocie zgorą milion złotych, a gdy fabryka nie mogła zapłacić, zaprotestowano weksel na 600 tysięcy złotych, żyrowany przez firmę Fraget, stanowiącą własność księżny Mirskiej, żony barona.

Okazało się jednak, że firma Fraget wystawiła weksel tylko na 10 tysięcy, a nie na 600 tysięcy i Skarb Państwa mógł paść ofiarą oszustwa.

Baron Różycki tylko miesiąc spędził w areszcie i został zwolniony za kaucją 50.000 złotych. Na rozprawę sądową zgłosił się zatem z wołności, mając aż trzech adwokatów dla swej obrony.

Mimo walki obrony o odroczenie procesu, sąd powziął decyzję rozpatrywania sprawy i wczoraj przesłuchał pierwszych świadków.

Wczoraj toczył się drugi dzień procesu barona Różyckiego - Rozenwerta, prezesa zarządu Podlaskiej Fabryki Samolotów.

Zeznawał senator Jan Czerwiński, który był dyrektorem zarządzającym fabryki. Sąd go nie zaprzysięgał, jako podejrzanego o współodpowiedzialność za to, co się w fabryce działo.

A musiały się tam dziać rzeczy poważne, skoro Prokuratorja Generalna wystąpiła z wnioskiem do Senatu o wydanie p. Czerwińskiego sądom.

Nas sprawa interesuje pod kątem bytu pracowników i robotników fabryki. P. Czerwiński stwierdził, że w r. 1929 wybuchł w fabryce strajk. Dlaczego? Bo nie wypłacono poborów, co znów ustalił drugi świadek, generał Langner, były zastępca szefa administracji armji.

Baron Różycki wybierał zaś z kasy pieniądze całemi garściami. Bywało tak, że po otrzymaniu zaliczek z Departamentu Lotnictwa Wojskowego do fabryki wpływała njecała suma, bo już w Warszawie część zabrano.

Rosenwert uważający fabrykę za swoją własność, rozporządzał

się i pieniędzmi, jak własnemi, choć były to zaliczki na poczet niewykonanych zamówień. To też wiecznie obracał się w błędnym kole. Za zaliczki na nowe obciążenia wykańczano rzeczy stare i jakoś szło, bo wojskowość płaciła zawsze zgóry i zawsze całkowity koszt zamówienia.

Gdy dyrektor Czerwiński zwracał baronowi uwagi, że tak postępować nie można, bo zrujnuje się fabrykę, ten odpowiadał tylko:

— Cóż ja poradzę na to? Przecież sam też siedzę w długach i majątki moje są obciążone.

Bo też baron traktował wszystkie swoje interesy, jak marynarkę o dwóch kieszeniach. Z jednej kieszeni wyjmie, to włoży do drugiej, aż nareszcie obie zostaną puste.

Generał Langner, widząc taką gospodarkę w fabryce, zakazał

wypłacania zaliczek, aż zaległe obciążenia zostaną wykonane, a gdy baron przyszedł do niego prosić o pieniądze, odmówił kategorycznie. Rozenwert oświadczył wówczas: — Trudno, albo wojsko przejmie fabrykę, albo za kłady stanę...

Oczywiście, dla wojska była to sprawa poważna. Przecież chodziło o przemysł obrony państwa. Płacono więc, ale już pod kontrolą, że pieniądze pójdą tylko na fabrykowanie samolotów. Okazało się wszakże, że zadłużenia fabryki były tak znaczne, że firma powinna się zlikwidować, bo przedsiębiorstwo żyło tylko z pieniędzy wojskowych, które zużywał baron na cele swoich majątków ziemskich, dając wzamian gwarancje hipoteczne, a tych nikt zębami nie ugryzie.

Zeznawał jeszcze i plk. Rayski szef wojskowego lotnictwa.

Oficer rezerwy odpowiada za obrazę uczuć narodowych

Sąd wojskowy rozpatrywał wczoraj niezwykły proces podporucznika rezerwy Edmunda Żakowskiego o obrazę uczuć narodowych. Jest to już drugi tego rodzaju proces, po sprawie ziemianina Lasockiego, który miał podobne germanofilskie zajście w kawiarni Europejskiej.

Oskarżony oficer, odpowiada jacy z więzienia, jest rodem z Poznania. W Warszawie przebywał na ćwiczeniach wojskowych i po cywilnemu powracał wieczorem do kaszar. Wskoczył do tramwaju w pośpiechu na przedni pomost i nie chciał widać, mimo żądania konduktora, z którym miał ostrą sprzeczkę.

Gdy tramwajarz nie zważając na tłumaczenie pasażera, że deszcz pada i wygodniej byłoby wsiąść przodem — zażądał poczwórnej zapłaty za bilet, a następnie zatrzymał tramwaj, usuwając Żakowskiego, ten

miał wyrazić się po niemiecku: — Pocałuj mnie gdzie ty polska świni!

Konduktor spoliczkował oficera i wezwał policjanta do spisania protokołu o zajściu. Świadkiem był tylko kupiec żydowski.

Żakowski przed sądem oświadczył, że zawsze się czuł Polakiem, oskarżenie jest niesłuszne i oburza go arogancja konduktora Bolesława Prusimowskiego. Powiedział tylko: „Ani mi się marzy wsiadać z tramwaju“ i może został źle zrozumiany, zwłaszcza że ma akcent poznański i wadę w wymawianiu słów, zwłaszcza przez „ziadania“ końcówkę wyrazów. Stad mogło powstać nieporozumienie.

Broni adw. Sobótkowski. Tłumaczeniu oficera sąd nie dał wiary i po zeznaniach świadków został on skazany na rok i 3 miesiące więzienia.

Napad na sokołów

Sąd apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę napadu i pobicia cepami i kijami grupy sokołów, którzy wybrali się na wycieczkę w okolice Ciechanowa.

Na łakach wsi Kownaty, gdzie sokoli odbywali ćwiczenia doszło najpierw do bójki, a następnie wieczorem, gdy sokoli czwórkami maszerowali przez wieś, napadła na nich grupa mężczyzn, na dany znak; wystrzałem. Zaatakowano idących, cepami, kijami i kamieniami, a rej w tem wodził miejscowy sklepikarz, Bagiński, o którym wiadomo, że wyznaje zasady komunistyczne. Do sokołów był więc usposobiony bardzo wrogo i zbuntował całą wieś,

która za jego rozkazem dopuściła się awantury.

Poza poturbowaniem paru osób, w napadzie padł sokoł Mieczysław Szelkowski, uderzony kilkakrotnie twardym narzędziem w tył głowy.

Z pośród 12 oskarżonych, sąd skazał na 8 lat więzienia Bronisława Mączewskiego, lat 62, a Bagińskiego na 1 rok, zaś Tomkowskiego i Mączewskiego (syna) po 7 miesięcy więzienia. Na rzecz ojca zabitego, zniedołężniałego i niemogącego pracować starca, przyznano powództwo 2000 złotych i 200 zł. kosztów procesu.

Niedopuszczony do matury za udział w zajęciach akademickich

Z odwołaniem do Ministerstwa Oświaty występuje uczeń klasy 8-ej Gimnazjum Mazowieckiego, syn b. dyrektora tegoż gimnazjum, Stefan Świetlicki, który na mocy decyzji kuratora nie został dopuszczony do ustnych egzaminów dojrzałości.

Świetlicki skazany był w swoim czasie na miesiąc aresztu przez Sąd Starościeński pod zarzutem uczestniczenia w zajęciach akademickich.

Wobec odwołania się Świetlickiego do Sądu Okręg., kara ta zmieniona i została na 200 zł.

grzywny. W międzyczasie Świetlicki złożył już piśmienne egzaminy dojrzałości i zdawać miał egzamin ustny. Z powodu wszczęcia tego w tej sprawie przez zwierzchnie władze szkolne dochodzenia dyscyplinarnego, uznano, że Świetlicki nie stosował się do wydanego w swoim czasie ostrzeżenia i pozbawiono go, prawa kontynuowania egzaminów przed komisją państwową.

Jest to pierwszy wypadek niedopuszczenia ucznia do matury za udział w zajęciach akademickich.

Wesoły Kacik

ROZWÓD W PRZYSZŁOŚCI

MAŁŻEŃSTWO JAK NAJLEPIEJ WYKORZYSTAĆ

Przewodzący życie małżeńskie



Na zreformowanie prawa małżeńskiego i wprowadzenie rozwołów czeka z utęsknieniem wielu zdolnych przedsiębiorców.

— Gdyby wprowadzono rozwody — marzy pan Sprytniak, — odrzuciłbym założył biuro rozwodowe. Przedewszystkiem reklama. Ulotki i afisze: „chcesz się rozwieść, wstąp na chwilę“, „Rozwodzimy szybko i tanio“, „Przed wyjazdem na urlop, weź rozwód!“

Pan Sprytniak widzi w marzeniach swe przyszłe biuro rozwodowe. Zgłasza się para.

— Szanowni państwo życzą sobie rozwodzik?

— Tak. Znudziło się nam małżeństwo.

— Zupełnie słusznie. Małżeństwo to nudna rzecz. Jakim rozwodem mogę służyć? Z powodu zdrady małżeńskiej, czy z powodu znęcania się męża nad żoną lub odwrotnie?

— Znęcanie się? — krzywi się klientka. — To nie dla mego męża. On jest zbyt łagodny. Lepiej z powodu zdrady.

— Słusznie. Znęcanie się jest sposobem tanim, ale niebezpiecznym. Można się pokaleczyć, zniszczyć sobie ubranie. Pozostaje więc rozwód z powodu zdrady. Kto będzie zdarzał, szanowna pani, czy pan?

— Mąż, mąż! Ja jestem zbyt nerwowa.

— A więc pan? Którą klasę pan sobie życzy?

— Jaki to którą?

— Mamy trzy klasy. Trzecia to tak zwana „zdrada zwykła“, z osobą lekkiego prowadzenia. W chwili, gdy żona ze świadkami wejdzie do pokoju, osoba ta będzie siedziała na pańskich kolanach, w sukni, ale już bez pantofli i powie jedno zdanie „Psiakrew, przeszkadzają!“ Ta zdrada kosztuje 100 złotych.

Druża klasa to zdrada z panną z dobrego domu. Będzie w kapełuszu, w pantoflach, ale bez sukni. Bielizna jedwabna. Gdy wchodzi świadkowie, mówi: „Ach! Co mama powie!“ Cena 200 złotych.

Wreszcie pierwsza klasa, zdrada z damą z towarzystwa. Wieczorowa suknia na łożku. Bielizna luksusowa. W pokoju zapach najlepszych perfum. Przy wejściu świadków woła: „O ja nieszczęśliwa! To pewno mój mąż!“ Cena 300 złotych.

— To wszystko za drogo — mówi klient.

— Za drogo? W takim razie mamy jeszcze jedną kategorię „dla ubogich“. Kobieta starsza, ślepa na jedno oko, kulawa, przy wejściu świadków mówi: „O jej! żeby się moje dzieci nie dowiedziały!“ Cena tylko 50 złotych.

Napoleon Sądak

Filozofia dziecka

Jest taka wioścyczna nad Wisłą w jednym z jarów za Kazimierzem, która nazywa się dzielwacznie Macimierz. Coś tam musiało być i „zmacone“ i „zmierzone“, skoro ludziska je kilkanaście, chatup przeważnie Macimierzem. Nie mogłem tego dociec, więc tylko powtórze raz mowę z kilkuletnim berbeciem, który przetykiem i brzuszczywa „wymierzył“ krzyżys i „zmacił“ światopogląd dziecka.

Dziewczynka jest rezolutną i rozmowną, co jest wyjątkową cechą dzieciarni tutejszej, która czuje większe bezpieczeństwo za oplotkiem i matczyną kłeczką, niż przy „obcym“ na gościńcu.

Dzieciak pyzaty, a iak się przekonałem i pyskaty.

— Jak ci na imię, maleńka? Spojrzała narazie nieufna, ale widocznie przekonała się, że za słuzuje na wiare, bo odparła z godnością:

- Krysia.
- Grubas z ciebie?!
- No!
- Co no?
- Bo panie przyjechały (ma na myśli letników).
- To co, że panie przyjechały?
- No to mi dają jeść, ile chce.
- A co jesz?
- Kasę ze słonino, zacirki z mlekiem, chleb z masłem, leśniki, aha!
- A lubisz „leśniki“ (oczywiście, dzieciak ma na myśli naleśniki)?
- No!
- A w zimie cośes jadła?
- W zimie nie było co jeść.
- Ale przecież coś-nie-coś?
- Tylko kartofle z barszczem i sam chleb.
- To teraz jest lepiej, co?
- No, przecie panie przyjechały!

Tak rozumie krzyżys i tłumaczy sobie poprawe „konjunktury gospodarczej“ dzieciak w dalekim Macimierzu. Kiedyś i do dzieciarni miejskiej przwiada „panie“, aby je nakarmić?

(W.)

Podróżuj samolotem



P. L. L. „Lot“

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA
10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Odczyt rolniczy. 14.15 Muzyka z płyt. 14.45 Odczyt rolniczy. 15.05 Koncert muzyki ludowej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy. 17.00 Odczyt. 17.15 Koncert muzyki ludowej i artystycznej. 18.00 Płyty gramofonowe. 19.00 Słuchowisko. 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert muzyki lekkiej ze Lwowa. 20.50 Dziennik wieczorny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna

MUZYKA LUDOWA W RADJO Z UDZIAŁEM KAZIMIERZY TARNOWSKIEJ

Dziś o godz. 15.05 nadany zostanie krótki koncert muzyki ludowej w wykonaniu orkiestry Adama Strömberga i Kaczyńskiego. Audycję tą urozmaici piosenkami, młoda, utalentowana śpiewaczka, celująca w interpretacjach ludowych.

Polska na morzu

Wróćmy na chwilę pamięcią do r. 1919, gdy w Paryżu opraco- wywano nową, powojenną mapę Europy. Delegacja amerykańska w raporcie swym z dn. 25 lutego 1919 r. określiła granicę polską w sposób następujący:

1. Na zachodzie granica ta wytknięta być powinna możliwie najściślej według danych językowych;
2. Polska powinna otrzymać pewny dostęp do morza poprzez terytorium niewątpliwie polskie;
3. Gdańsk powinien być oddany Polsce...

Nie stało się tak, jak proponowała delegacja amerykańska. Gdańsk, leżący u ujścia Wisły, rzeki, która wraz ze wszystkimi swymi dopływami stanowi polską najzupelniej sieć wodno-komunikacyjną; Gdańsk, będący dzięki temu naturalnym portem polskim, jak był nim za czasów Rzplitej przedrozbiorowej — znalazł się wprawdzie w obrębie polskich granic celnych, ale poza obrębem polskiego organizmu politycznego.

O decyzji tej rozstrzygnął niemiecki charakter Gdańska, ale nie jego korzyści gospodarcze; nie Polska, która pozwoliła mu się bogacić pracą stulecia swego istnienia przedrozbiorowego, aż poki w r. 18 nie stał się najbogatszym miastem Polski. Odrwany od swego pnia Gdańsk, upadł przez cały wiek 19-ty, aż w przeddzień wybuchu wojny, w r. 1913 znalazł się na 13-em miejscu w tabeli 20 portów bałtyckich. Wskazanie państwa polskiego, gospodarze związane z niem. Gdańsk stało się dla wolnego miasta nawrotem do dawnych, świetnych czasów; w r. 1928, w tejże tabeli 20 portów bałtyckich, Gdańsk znajduje się już na 3-em miejscu, poza Kopenhagą i Sztokholmem, a przed wszystkimi portami niemieckimi nad Bałtykiem. Środ portów europejskich zajmuje Gdańsk miejsce 10-te poza Londynem, Rotterdamem, Hamburgiem, Antwerpią, Newcastle, Liverpoolem, Cebu, Róten i Marsylią. Ale z do bodziejstw łączności gospodarczej z Polską nie chce korzystać — utrudnia współzycie z nią, bojąc się utracić swój charakter niemiecki.

Moment, gdy w r. 1920 robotnicy portowi gdańscy nie chcieli wyadrować sprzętu wojennego z okrętów angielskich, zdecydował o budowie portu na własnym, polskim terytorjum. To, czego nie była w stanie dokonać potężna Rzeczpospolita Wazów, zrobiło własnymi rękami pokole nie współczesne ku chwale Polski odrodzonej.

Gdynia, która jeszcze przed laty 15 była nieznaną nikomu wioską rybacką, w r. 1928 zajęła w tejże tabeli 20 portów bałtyckich miejsce 11-e, przed starą, hanzeatycką Luoką; w r. 1931 — już w czasach kryzysu zepchnęła z 5-tego miejsca niemiecki, uprzywilejowany przez państwo port w Szczecinie.

Dzisiaj, gdy mowa o Polsce na morzu, mówić powinniśmy przede wszystkim o Gdyni, nie dając wanej nam przez żaden układ międzynarodowy, ale wykonanej w piasku nadmorskim i ocementowanej wysiłkiem własnych naszych mięśni.

Mówić nam przytem wolno o niej jako o jednym z najbardziej nowoczesnych portów nie nad Bałtykiem tylko, ale wogóle w Europie. Mola i łamacze fal otaczają niby ramionami, t. zw. awanport, prowadzący do właściwego portu, który dzieli się na kanały i baseny. Głębokość ich wynosi od 8 do 11 metrów, co umożliwia dostęp największym okrętom oceanicznym — a cały port gdyniński obliczony jest na przeładunek 10 milionów ton rocznie.

Urządzenia portowe Gdyni są wyrazem najnowszej techniki, wyprzedzające znacznie pod tym względem port gdański. Przeładunku dokonywa 35 dźwigów i 8 innych instalacji nowoczesnej konstrukcji. Znakomicie przeprowadzona sieć linii kolejowych, docierająca szeregiem torów do każdego nabrzeża, olbrzy-

mie śpichrze i magazyny, umożliwiający tranzyt i przechowywanie towarów, elektryczność, dochodząca przewodami z pobliskiego Gródka — chluby Pomorza, również stworzonej polskimi rękami — służba radiotelegraficzna, meteorologiczna, węgiel dla statków i woda słodka — wszystko to są udogodnienia, oceniane przez eksporterów i importerów.

Zarządzenia te pociągają za sobą wzrost obrotów handlowych Gdyni mimo wszystkie wyrzekania nasze na czasy kryzysowe.

Obrót portu gdynińskiego w r. 1931 wzrósł o 1 milion 700 tys. ton w stosunku do r. 1930, a wzrost rozkłada się także na takie produkty wywozowe, jak węgiel, cukier, ryż tuszony, koks, drzewo, masło, jaja, bekony, wędlina, zboże, nawozy sztuczne, szyny kolejowe, cynk i tleniny, gdy wzrost importu w tym samym okresie redukowal się do złomu, ryżu surowego i bawełny, a więc głównie surowców,

które następnie polskie ręce przerabiały na produkty gotowe.

Rzecz zrozumiała, że sam port nie dawałby nam jeszcze wszystkich korzyści, gdybyśmy nie mieli własnej floty handlowej. Wszakże opłata za przewóz każdej tonny towaru, która z Gdyni dotarła do Buenos Aires na polskim statku handlowym, przypada na rzecz Polski, gdy przeciw niej szłaby do obcej kieszeni w razie, gdyby ten sam towar odbywał tę samą drogę na statku cudzoziemskim.

Jeśli się zważy, że 70 proc. zgrana niespełna na lądy — łatwo pojąć, jakie rozwój własnej floty handlowej dawać może korzyści. Zrozumiała to wreszcie Polska Odrodzona, niestety dopiero od r. 1926 datuje się naprawdę istnienie naszej floty handlowej, która liczy już około 70 tys. ton re-

jestrowanych statków, pływających pod polską banderą.

Są to statki bądź przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska”, bądź prywatnego Tow. okrętowego, którego właścicielem w trzech czwartych jest rząd polski, w jednej czwartej zaś firma angielska, bądź wreszcie polskie transatlantyczne Tow. okrętowe, t. zw. „Linja Gdynia-Ameryka”, która powstała dzięki kapitałom polsko-duńskim.

Linje żeglugowe polskie łączą nas ze wszystkimi portami Bałtyku, z portami Anglii, Holandji i Belgji oraz Ameryki Północnej, ponadto zaś linje cudzoziemskie utrzymują stałe połączenie pomiędzy Gdynią a Ameryką Centralną i Południową oraz Bliższymi Wschodem, nieregularne zaś połączenie mamy z Indjami, Chinami i Australją.

Sieć polskich dróg na morzach rozrasta się z każdym rokiem. Stanisław Poraj.

Odpowiedzi Redakcji

Oberwator. Bolesne to bardzo, co Pan opisuje, ale nie możemy piętnować tego człowieka, który w czasach kryzysu zajmuje parę posad. Niemożliwe, żebyby tak nakazywał dzielić się swym dostatkami z tymi którzy nic nie mają. Prawo to stanowi tylko własne sumienie. Ale w wielu ludzich to sumienie milczy. Był pracownikiem w fabryce, miał sklep spożywczy i zajmował jeszcze miejsce dozorczy domu — to naprawdę za dużo.

Do P. Cz. Boryckiej w Brwinowie. Nie podajemy w wątpliwość faktu, że Pani jest „regularną” Czytelniczką naszego pisma, ale musimy stwierdzić z przykrością, że... niestety. Wiele już razy wyjaśnialiśmy, że niemożliwe jest rzeczą dać premie wszystkim Czytelnikom odczasu. Poza tem nie mamy zamiaru wpływać na „powstrzymanie” Pani wystąpienia z „rewelacją”. Przez szereg lat uczciwą i solidną pracą zyskiwałyśmy z posród pism polskich największy zastęp Czytelników, których dotychczas zaufania nie zawiedliśmy i w przyszłości nie zawiedziemy.

Do P. Tekli Kempowskiej w Warszawie. Jesteśmy z całym szacunkiem dla wieku Pani i dlatego z nieznaną cierpliwością wyjaśniamy jeszcze raz: na kolejność przyznania premii nie ma żadnego wpływu kto i kiedy złożył swój adres i za jakim numerem otrzymał pokwitowanie. Kolejność tę uzależniliśmy od miejsca zamieszkania i alfabetycznego porządku nazwisk. Żeche Pani okazać jeszcze trochę cierpliwości a niewątpliwie premję Pani otrzyma.

Do P. Ireny Piechowiakowej w Warszawie, Sielecka 22 m. 5. Adres Pani zmieniliśmy natychmiast w rejestrze. Jeszcze trochę cierpliwości, a premja będzie na pewno.

List Pani jest tak wymowny, a jego noczenie tak charakterystyczny dla obecnych czasów, że skłania nas do zamieszczenia choć na tem miejscu jego części.

Pisz Pani: „Ostatnie Wiadomości” to ulubione pismo mojego męża, który czytuje je od paru lat stale, o ile się nie mylę, od r. 1929. Nigdy jeszcze nie korzystał z żadnych dobrodziejstw, bo mój mąż, gdy nam jeszcze nieco lepiej się powodziło, nigdy nie pozwalał mi ubiegać się o żadną premję. Wierzył, iż nam nie wolno zabierać tego biedniejszemu od nas, a naszym obowiązkiem jest popierać także pismo. Mój Boże! Teraz mieszczęszy kryzys i nas nie oszczędził. Już blisko rok mój mąż jest bezrobotny, więc bieda zająrała i do naszego mieszkania. Mimo to niewesołe byłoby śniadanie, gdyby na stole nie było „Ostatnich Wiadomości”. I dzisiaj przy skromnym śniadaniu bezrobotnej rodziny (piszę skromnym, bo naprawdę piłam tylko gorzką herbatę) mimo to było zadowolenie, bo były „Ostatnie Wiadomości”. Odczułam jednak przykrość, kiedy przeczytałam, że premje otrzymują ludzie nawet względnie zamożni, bo posiadają duże sklepy, a nawet własne domy, a ja, mój Boże, mimo biedy jakoś szczęścia nie mam. Może dlatego, że przeprowadziliśmy się na inną ulicę, a nie podałam nowego adresu.

W imieniu redakcji niech Pani pozdrowi swego zanego męża, któremu życzymy jak najszybszego otrzymania pracy.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Miesławski

Jak giną najwięksi przyjaciele człowieka

Psy na... fotelu elektrycznym

Śmiercionośna siła prądu, wykorzystywana w Ameryce do trawienia skazanych na śmierć — posiada podobne zastosowanie i w Warszawie. Gdzie? — zapytają zdumieni Czytelnicy. Krótko i wczelwato: w Zakładach Oczyszczania Miasta.

Nasi najwierniejsi przyjaciele — psy tracą swe niedzne, prawdziwie „psie życie” — na fotelach elektrycznych.

Kiedy przypadkowo, zawieruszając się gdzieś na bimbardę — wjeżdżamy o świcie do domu, na bocznych ulicach wielkiej Warszawy spotkać możemy słuszej okazałości klatki na kołach, pełne bezdomnych psów.

„Kaci psów” — wtrwają się mimowoli i żal serdecznie ściśnie za serce. A gdy tragedja chwytania na stryczek przestraszonych mieszkańców, pocciwych burków lub nawet przed stawicielei szlachetnej krwi, rozgrywa się w pobliżu nas, donosnym gwizdem lub tuniociem przyspieszamy ich ucieczkę. Takie już serce człowieka, zawieszę za uciśnionym trzymam, a cóż mówić, gdy się rozehodzi o „stróża domu”.

Bezdomne, walesające się psy codziennie zapelniają ruchome klatki i głośnym „szlochaniem” na swój sposób żegnają życie, skracające się w miarę przybliżania do zakładów utylizacyjnych.

Złowiszcze wycie towarzyszy do samego miejsca kaźni. Przeróżnego rodzaju Cacusie, Reksy, Psinki, schwymane tylko przez nieporozumienie, w swych psich mózgowicach kombinują z pewnością, że zostaną wykupione... ale te hezjmiennie — dla nich niema nadziei!

Jestem właśnie na miejscu, gdzie tragedja psiego życia dobiega końca; mówiąc realnie w Zakładzie Oczyszczania Miasta.

Niewielki budynek, przeznaczony na przetrzymywanie bezdomnych psów, posiada 7 klatek, na których widnieja tabliczki: poniedziałek, wtorek, środa i t. d. — do niedzieli włącznie. Połów każdego dnia umieszcza się w poszczególnej klatce, gdzie psy przebywaja trzydniowa kwarantanna.

O ile w ciągu tego czasu, nie zgłosi się właściciel, który za cenę kary — otrzymuje swego

pupilka, następuje egzekucja na fotelu elektrycznym.

Właśnie wbiega — zadyszana, rozgorączkowana, starsza już pani, by odszukać... Nerona. Nerowe ruchy i brak opanowania — jest najlepszym dowodem miłości, jaka otacza psiego przyjaciela.

W „poniedziałkowej” klatce niema go, we „wtorkowej” również, może w tej, ze „środy”? Gromadka psów wyciąga pyski ku przybyłej. Chwila milczenia, wreszcie okrzyk ulgi: — Jest, jest. Nerusio, ośminko, chodź tu do pani! — Neron, a właściwie Neron, jak — chciała jego właścicielka — skowczy radośnie, merda ogonem, nie mogąc dłużej czas uspokoić się. Towarzy sze niedoli patrzy nań zazdrośnie.

Przyznam się, że i mnie serce mocniej zabiło na widok tej sceny miłości człowieka i zwierzęcia.

A tak mało brakowało, by Neron skończył na fotelu. Dziś mia właśnie trzy dni, jak go schwytano — jutro byłoby za późno.

— To mój najlepszy przyjaciel — mówi ze łzami w oczach przybyła. — Niech się pan nie śmieje, ale po śmierci męża, nikogo nie mam na świecie!

— Wierze, wierze — odpowiadam — spodziewając się, że za chwilę będę świadkiem drugiej wzruszającej sceny, bez pośredniego zetknięcia się, szczęśliwej już teraz, kobiety z Neronom.

Lecz nie. Procedura jest dość długa. Neron podlega obowiąz- kowi szczeniela przeciw właścicielei, które dokonane będzie jutro.

Dowiedziałe się, że tego rodzaju sceny sa prawie na po-

Czytajcie „Wiadomości Kobiece”
Cena 15 groszy

„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 gr.

razdaku dziennym. Miłość, czy, jak inni chcą, przywiązanie psa do człowieka i odwrotnie — ma swoją historię żywota.

A teraz, jak wygląda ów „fotel” na którym giną bezpańskie i niewykupione psy.

Jest to coś w rodzaju dużej żelaznej brwtwanny do pieczenia ciasta. Z tą różnicą tylko, że odrazu, rzucają się w oczy druty połączeń, jak gdyby przy elektrycznym żelazku lub grzejniku.

Biedny „delikwent” stoi na owej brytwannie, nie przeczuwając, że z chwila dotknięcia do drugiego przewodu, prąd o wysokim napięciu wstrząśnie nim po raz ostatni.

Wynalazcą tego sposobu trawienia zwierząt jest dyrektor Biłowski.

Jakie koleje przechodzi następnie padlina straconego zwierzęcia? Według do rzeźni Zakładów Utylizacyjnych, gdzie ulega przeróbce. Produkuje się w tej dziwnej masarni, tłuszcz zwierzęcy, maczkę mięso — kost na włoś skóry i t. p.

Dziwne wrażenie sprawia wspomniana rzeźnia. Rozplatanie psów, obdarte ze skóry, czerwone, jak krew konie, porażone krowy, a nawet koty pozostawiają po wyjściu obraz jednej, zbitej i krwawej masy mięsa.

„Dziękują...”

Otrzymałm list następują- cy:

Najuprzejmieji proszę o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie niżej podanych kilka słów szczerzej podzięk.

Prenumerując od dwóch lat dziennik „Ostatnie Wiadomości”, jestem zadowolony tak z wiadomości, podawanych ze świata, jak i z ciekawych powieści, fascynujących szeroki ogół pracujący. Co najgłośniej, wartościowe premie, wydawane przez Szanowną Redakcję cieszą się powodzeniem, a są wypełniane z całą sumiennoscia i sprawiedliwoscia, o czem przekonałem się osobiście, gdyż przyznano mi i wydano bez żadnej zwłoki „wiatrówki” męskie, które sa mi napraw-

de bardzo potrzebne i z całego serca jestem wdzięczny za nią i ta droga szczerze i serdecznie dziękuję.

Mając dowód, że Szanowna Redakcja opiekuje się ogółem nietylko w postaci przyznawania premij, a również radami i wskazówkami, przeto ośmielam się i ja zwrócić o pomoc i radę...

Kostanty Krzyżewski, Warszawa, Przemysłowa 5.

W dalszym ciągu Czytelnik nasz omawia sprawę swej córki sparaliżowanej.

W tej sprawie zwróciłm się do lekarza, stalego naszego współpracownika, który udzielił Panu wyczerpujących informac-

OWOC ZAKOCHANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

CZĘŚĆ DRUGA

Wiemy dobrze, dokąd zdążyła Renia. Ale Roma? Dokąd to błędnie, dokąd kate jechać taksówce, do której wsiadła na rogu Dobrej? Nietrudno się o tem przekonać, śledząc za biegiem taksówki... Droga prowadzi na kolonję Staszycy, a więc ani chybi — do Janusza. Renia zdążyła do Janusza L. Roma również. Oczywiście, że Roma przybyła na miejsce wcześniej znacznie, niż Renia, która wyszła z domu o wiele później. Taksówka Romy zatrzymała się istotnie przed pałacem Janusza. Przez chwilę Roma się wahała. Zamierzenie jej było aż nadto poważne. Oczy wyrażały wszakże stanowczość niezłomną. To też wahań nie trwało długo. Podniosła oczy ku niebu, jak gdyby chciała raz jeszcze spojrzeć na słonko, opromieniające swym blaskiem Warszawę, miasto, które ją zgubiło i teraz szykowało zgubę jej siostrze — Reni. Roma westchnęła głęboko, poczem zadzwoniła. Drzwi otworzyły się i zamknęły za nią, niby wieko grobu. Lokaj wpuścił ją, wprowadził do holu i wyszedł. Spełnił, zresztą, polecenie Wilczyca, który najwyraźniej oświadczył, że gdy przyjdzie pewna panienska, należy ją wpuścić i zostawić samą. Gdy Roma znalazła się w holu sama, padła na fotel ze wzruszenia i przejęcia. Serce waliło jej, jak młotem... Była bliska omdlenia... Już od wielu tygodni obmyślała szczegółowo zamiar, który dziś miała wykonać... Czyżby teraz, gdy wreszcie następowało wymarzone i wysnżone rozwiązanie, a przygotowywane z taką starannością, skrupulatnością i zimną krwią — miało jej zabraknąć odwagi? O, nie!... Nie dlatego była taka wzruszona... Był inny powód... Przypomniał się jej domek rodzicielski, pokoje teraz takie zakurzone i w nieporządku, w chaosie przeprowadzkowym... Domek, w którym obecnie oboje Buraczki z lekkiem szukali... córek... Szepnęła: — Biedna mamusia!... Biedny tatuś!... Ile ci biedacy lez wyleją... Gwałtownym wysiłkiem opanowała się wszakże. Odtrącała od siebie wszelkie rozrzucające myśli.

Wstała, zrobiła kilka kroków przed siebie, rozejrzała się dookoła... I teraz dopiero zauważyła... Cały hol był zasypany kwiatami... Zrozumiała od razu, dla kogo, dlaczego — i dotknie ją to ukięto w serce... Oczywiście — dla Reni... Janusz musiał się jej spodziwać. Po schodach, również pełnych kwiatów, Roma weszła na górę... Salon też tonął w żywym kwieciu... Chodziło Januszowi o to, zapewne, aby Renia wszędzie u niego stąpała po kwiatkach... Roma otworzyła drzwi... Była to, zapewne, sypialnia Janusza... Cały pokój również tonął w morzu kwiatów. Na wszystkich meblach, na dywanach, na łóżku, rozrzucone były naręcza kwiatów. Roma wyjrzała przez okno. Narazie jeszcze Wilczyca nie nadchodził, ale ponieważ zbliżała się czwarta, powinien więc już być tu niedługo. I lada chwila przecież już może przyjść Renia... Bo list, otrzymany przez Renię, przecież podyktowała Dębniakowi Roma... Ona również dyktowała list, otrzymany przez Janusza, w którym Renia jakoby zawiadomiła go, że jeżeli nie będzie przed kościołem Bernardynów, to zastanie ją na ul. Krzywickiego. Słowem, lada chwila będą tu oboje. Jedno po drugim lub może nawet razem... Pozostawało Romie więc zaledwie parę minut. Powiedziała sobie: — Najwyższy czas! Wyjęła z torebki mały kluczyk, który włożyła do dziurki jednej z szuflad biurka. Szuflada otworzyła się. Wśród znajdujących się tam przedmiotów błyszczał krótki sztylet. Nigdy go jeszcze nie miała w reku, ale wiedziała o jego istnieniu. Janusz opowiadał jej o nim niejednokrotnie. Podobno ostrze tego sztyletu było kiedyś zwilżone straszliwą trucizną. Wystarczyło leciutko zadrasnąć się nim, ledwo zrapać skórę, aby... umrzeć. Janusz twierdził, że ma ten sztylet w przygotowaniu na wypadek jakiegoś napadu bandyckiego. To skuteczniejsze, niż rewolwer, bo naieźszą ranę rewolwerowa można wyleczyć, ukłucia tym sztyletem zaś — nigdy. W swoim czasie podczas swych odwiedzin u Janusza i przeszukiwania szuflad Roma znalazła ten sztylet, wyjęła kluczyk, zabrała, kazała sobie zrobić taki sam,

poczem podczas następnych odwiedzin kluczyk zwróciła. Janusz, co prawda, zauważył brak klucza, ale gdy go wnet potem znalazł, zapomniał o tem. Roma wzięła ten sztylet. Zamknęła szufladę zpowrotem. Nie mogła zostawić kluczyka przy sobie — zdradziłby ją. Trzeba go było schować. Ale gdzie? Rzucić go do ogrodu nie miało by sensu — tam możnaby go łatwo znaleźć. Chyba żeby zejść i gdzieś go tam zakopać? Ale na to brakło już czasu. Wtem Roma zauważyła palmę w wielkiej doniczce. Zakopała go w ziemi doniczkowej, pokryta mchem. Kto go tam będzie szukał? Siadła na fotelu przy łóżku... Pełnemi garściami chwyciła kwiaty z łóżka i zasypywała nimi ramiona, piersi, kolana... Odrzuciła wtył swoją piękną głowę... Szepnęła: — Przysięgałam kiedyś w imieniu własnym i mego dzieciątka, że ten człowiek będzie ukarany i że się zemścisz nad nim. Teraz godzina zemsty, wybiła... I raptownym ruchem wbiła sobie sztylet w lewą pierś... Trysnęło cieniutkie pasemko krwi... O to tylko szło. Aby tylko sztylet zetknął się z krwią... Nie trzeba było wpychać da lej... Zresztą jużby nie mogła nawet... Ukłucie wywarło na niej takie wrażenie, jak gdyby była rażona piorunem... W mgnieniu oka została jakby sparaliżowana... Ciało jej zlodowaciało... Bólu żadnego... Zachowała nawet jeszcze pełną świadomość... Było to jakby ukąszenie węża. Najpierw ostre ukłucie — to ostrze wpiło się w ciało... Potem ból ustępuje, rana puchnie... Serce słabnie... Ciało stygnie i obumiera... Coraz bardziej i bardziej... Roma jeszcze była przytomna... Myślała o rodzicach... Cóż oni tam teraz robią? Chyba poważnie się zaniepokoili nieobecnością obydwu córek... Potem pomyślała o Reni. Bez najmniejszej niena wiści... Przeciwnie — z niewymowną tklivością...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lala z Piastowa.
tak nam opisuje swe troski: „Przed czterema laty zakochałam się w pewnym chłopcu. Kocham go do dziś. Może nawet więcej, niż dawniej. Przed dwoma laty wyjechał zagranicę, skąd pisywał do mnie płomiennie listy, zapewniając o swej miłości. Odpisywałam w tym samym stylu. Nie przeszkadzało mi to jednak w flirtowaniu na zabój z innymi mężczyznami, w kochaniu ich, w oczekiwaniu. Robiłam to jednak tylko z nudów, dla spędzenia czasu. Na nieszczęście wszakże jeden z panów zakochał się i nie daje mi spokoju. Napisałam o swoim nowym wielbicielu do mojego ukochanego. Musiało go to bardzo oburzyć, bo nie odpał mi na list

mnie już nie kocha. Nie pomagają nic moje dobre słowa, które dawniej zawsze znajdowały taki oddźwięk w jego subtelnej naturze. Zmienił się n. do poznania. Pisze mi nadal o swej miłości, ale nie wiem, czy dobrze robie, bo może ponizłam się w jego oczach? Ale coż mam począć? Nie wyobrażam sobie życia bez niego. A ten drugi i zamecza mnie i ma do mnie żal, że przez rok pozwalałam mu być blisko siebie, nic nie mówiąc, iż kocham innego. Myślał, że ma wolną drogę do szczęścia, a tu nagle taka przeszkoda! Kobieta, która on kocha i której chce stworzyć dom, kocha innego, który jej nie kocha... Jakże znaleźć wyjście z tej sytuacji?”

Przypomina mi to piękny wierszyk Henryka Helnego, który w moim nieudolnym przekładzie brzmi mniej więcej tak: „Młodzieniec kochał dziewczynę, która kochała innego, ten inny kochał znowu inną i ta wyszła zamaż za niego... Jest to stara historia, lecz wlecznie no wa zostaje, a jeśli się komu

przytrafi, to serce na strzepy mu krąle... Raz jeszcze przeproszam za koślawy przekład, ale chodzi o oddanie sensu. O-tóż, jak Pani widzi, jest to w-nadek dość cęstwy, skoro nawet poeci o nim piszą. I, jak również widać, nie do naprawienia.

U Pani sprawa jest, zresztą, zupełnie zrozumiała. Rozłaka—oto przyczyna. Jest francuskie przysłowie, które mówi: „Odiechać, to iakby... umrzeć troszczek...”, a drugie jeszcze lepsze: „Nieobecni — zawsze stradni... Trudno mieć do Pani żal, że Pani dla spędzenia czasu, z nudów trochę sobie tu po-flirtowała. To było zupełnie nieuniknione. Ale trudno również dziwić się nawet najbardziej za kochanemu młodzieńcowi, że czynił to samo. A jak już się to robi, to wtedy bywały rozmaite wydarzenia. Ktoś się tu w Pani zakochał. Tam on zakochał się w innej. Albo po prostu nawa—-tło zafarył się w jego sercu uczucia, żywione dla Pani. Cztery lata — to szmat czasu... Słowem, jedno tylko mo-ge Pani powiedzieć. Nikt do ni-

kogo nie ma prawa mieć żalu. Ani Pani do ukochanego, ani on do Pani, a już najmniej ów wiel biciel Pani. Nie miała Pani wcale obowiązku zwierzać mu się ze swych tajemnic sercowych. A jeszcze mniej — być mu wza jemna, bo to jest wogóle na roz kaz niemożliwe.

Stanowczo odradzam Pani dalszej znajomości z nim. Co z tego, że chce Pani stworzyć dom, gdy go Pani nie kocha. Dom, zbudowany nie na miłosnym fundamencie, tak i tak musi się szybko zawalić, grzebiąc pod gruzami szczęście dwóch istot. Czy Pani ma nadal zapewniać swego ukochanego o swej miłości? Nie widziałabym w tem nic złego, chociaż... do czasu. Przyspieszyć zaś decyzję mogłoby tylko jedno: skoro Pani zażądałaby, aby wypowiedział się wyraźnie, co ostatecznie o tem wszystkim myśli, Zyskałaby Pani jasność sytuacji, co jest bardzo cenne. Ale gdyby odpowiedź wypadła odmownie, jużby Pani musiała przestać pisywać do niego i wogóle postarać się zapomnieć o nim. Zdaje mi się, że to jednak przyszyłoby Pani, mimo wszystko, nie tak strasznie trudno. Trzeba tylko starać się o nowe dobre znajomości, a znalazłby Pan z pewnością jeszcze wśród nich kogoś, kogo Pani pokocha.

To nieprawda, że kocha się tylko raz w życiu. Tak się wy-

dale tylko młodzieży. Doświad czenie dowodzi zupełnie czego innego.

P. Julianie z Płocka.
radze wyjść zamaż raczej, za tego pierwszego, bo małżeństwo bez miłości bywa szczęśliwe tylko w wyjątkowych wypadkach. Na jego żądanie wartoby się zgodzić, bo w gruncie rzeczy nie zmienia tak bardzo wiele i jest tylko czczą formalnością, którą bardzo łatwo przeprowadzić.

„Smutna Mallinka” pokochała na letnisku przystojnego chłopca o ślicznych oczach, imieniem Stach, którego pokochała pierwszą miłością i wie, że nie była mu objętna. Aż tu p. Stach pewnego razu ni stad ni zowad wyjechał, nie dając nic znać. Mallinka usycha z tęsknoty, nie wiedząc, gdzie szukać wietrznego Stacha. Liczy na to, że przeczyta jej zew w naszym piśmie i da znak życia.

Trudno odmówić prośbie Mallinki, więc list jej drukujemy i życzymy jej, by znalazł pożą dany i oczekiwany oddźwięk.

P. Litka W. z Radomia
zechce łaskawie zwrócić się do naszego działu „Z otshłani bezrobocia”. Podanie imienia i dokładnego adresu — bezwzględnie konieczne.

PP. Halszcze i Luśce
— odpowiedź, jak wyżej.

Obrazki z życia

Złudzenie

Byłem tego lata na wakacjach, w pewnym pensjonacie, w Jaremczu. Oprócz mnie, w pensjonacie było jeszcze coś sześć czy siedem osób młodzieży — dziewczyn i chłopców, mniej więcej w moim wieku (miałem wtedy siedemnaście lat).

Często wybieraliśmy się razem na wycieczki. Kto był kiedykolwiek na Pokuciu, zna ten piękny kraj, wie, że nie brak tam malowniczych okolic.

Tego dnia byliśmy na wycieczce na szczyt Chomiaku. Wróciliśmy zmęczeni, zgrzani, ale radośni i podnieceni. Jeden z nas — Stach, było mu na imię, zaproponował, żeby wracać zamiast drogą — szynami koleji.

— A co, jak nas kolej spotka na torze?

— Nie strasznego, zjedziemy nabok i przepuścimy ją. Kolej ze Stanisławowa do Worochty minie nas, kiedy będziemy za Podlesniowem, a zanim wróci z Worochty, będziemy już w Jaremczu.

Wiedziałem, o co mu idzie, chciał przejść tunelami przy końcu swej Marvi.

Szliśmy torem, kolejno chodząc po jednej szynie, lub skacząc po podkładach. Po jakimś czasie zostałem nieco w tyle z Basią. Podołała mi się tak, jak siedemnastolatki może się podobać slična, zdrowa dziewczyna o smukłej postaci, zgrabna i racza, jak lania. Widziałam, jak robi na mnie wrażenie i bała się mna, jak kot mysza. Kiedy wzdychając, rzuciłem ku niej gorące spojrzenie, chłodna mój zapal iromeznem słówkiem, niby kubłem zimnej wody. Gdy zaś zdesperowany, milczałem w rezygnacji i próbowałem nie zwracać na nią uwagi, przysuwała się do mnie, niby niechcący swa bujina, jasna grzywa, lub nagiem, pełnem ramieniem, poślaczanem przez słońce, jak brzoskwinia. Wystarczało to, najzupełniej, żeby znów we mnie wzniecić ogień.

I tak, nudząc się trochę, prze komarzając, flirtując, zwracaliśmy raczej na siebie uwagę, niż na drogę, ociągaliśmy się, wkrótce byliśmy o kilkaset metrów w tyle. Droga żelazna idzie tam częściowo na nasypie, częściowo po kamiennym murze. Z jednej strony wznoszą się góry, z drugiej — w dół, szumi po kamieniach Prut.

Mineliśmy parę stacji. Między Jamną i Kamieniem Doboszą spostrzegliśmy się nagle, że już nie widzimy naszych towarzyszy. Pobiegliśmy przed siebie. W tym miejscu szyny znów przechodzą przez tunel. Wchodząc do środka, zatrzymałem się mimowolnie.

— A co, jak nas kolej dogoni?

— Bolsz się? — spytała z uśmiechem.

Już nic nie mówiłem. Byliśmy już w środku tunelu, gdy za nami rozległ się świst lokomotywy.

Tunel był wąski, gdybyśmy nawet przytulili się do ścian, wagony by nas zacepiły, a wtedy... brr!..

Pobiegliśmy do wylotu. Ja

Przy przecięciu, bólach głowy, bezsenności, ospałości, przynębieniu, uczuciu strachu posiadamy w naturalnej wodzie gorzkiej Franciszka-Józefa niezawodny środek domowy do usunięcia wszelkich zaburzeń przewodnictwa pokarmowego w każdym jego odcinku. Zalecana przez lekarzy.

byłem doskonałym biegaczem i byłbym zdażył na czas, ale Basia... Pomagałem jej biec, jak mogłem, a z tyłu kolej zbliżała się. Nagle z boku zaczęli głąboki otwór — było to schronisko dla kolejarzy, którychby w czasie inspekcji pociąg zaskoczył w tunelu. Pchnąłem tam Basie i zaraz za nią rzuciłem się w zbawczą nisze.

Chwilę potem o pół metra od nas śmignęła lokomotywa i za nią, w szybkim rytmie poczęły migać wagony.

Koło nas panowała kompletna ciemność. Upłynęło parę sekund, zanim sobie uświadomiłem, moje położenie. Leżałem twarzą na piersi Basie. Czulem, że to była pierś — była okrągła, podnosiła się i opadała miarowo. Pod ręką czulem sukienkę, obcisłającą jedne, toczono udo. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Posunąłem tę rękę nieco do dołu i... natrafiłem na żywy, ciepły aksamit nagej skóry. Poculem na twarz jej wargi, szukające moich...

Kolej dawno przejechała, a myśmy wciąż trwali w tym pocałunku.

Kiedysmy wreszcie wyszli, z drugiej strony czekała na nas cała kompania. Stał przy nich dróżnik, który burczał za przekroczenie przepisów.

— Niema strachu — zawołał Stach. — Przecież w tunelu są schroniska.

Szliśmy dalej w milczeniu. Napróżno próbowałem rzucić jakąś aluzję do tego zdarzenia, które, zdawało mi się, było obietnicą trwałego związku. Basia była, jak przedtem: ironiczna, zalotna, nieuchwytwa.

Spytałem ją wreszcie rozżalony:

— Tyś może wiedziała o istnieniu tego schroniska?

— Naturalnie wiedziałam. Nie dalek, jak w zeszłym roku schowaliśmy się tam ze Stachem!..

Adam Ty-ski.

Po 300 latach spadkobiercy walczą o miliardowy majątek

(miecz.) Historia, bodajże jedną z najbardziej sensacyjnych, rozpoczęła się przed 300 laty. Pewien kupiec holenderski wywedrował ze swej ojczyzny do Ameryki, daleko na północ. Jako człowiek energiczny, od razu przystąpił do interesów na wielką skalę. Został importerem towarów kolonialnych.

Powodzenie sprzyjało kupcowi, to też dorobił się majątku. Ale jak to bywa — fortuna kołem się toczy i transakcje poczęły gwałtownie się zmniejszać. W rezultacie kupiec wywedrował jeszcze dalej na Północ i tu zajął się wywozem kaka, kawy, bananów i t. d.

I znów uśmiechnęła się fortuna. Kupiec znów dorobił się majątku. Jako gorący patriota, postanowił w pewnym czasie przeprowadzić akcję na rzecz przyznania Holandji tej części Gwajany gdzie zamieszkał i tam ogromnie wzbogacił się. Kolonia należała wówczas do Anglii.

Droga korespondencji kupiec uzyskał zgodę od rządu holenderskiego na prywatne prowadzenie pertraktacji z Anglikami. Rozpoczęły się targi i w re-

zultacie Anglia otrzymała od Holandji inną kolonię, odstępując tę, gdzie zamieszkiwał kupiec z Holandji.

Oczywiście, że w uznaniu za sług, kupiec, o którym krąży wersje, że zwał się Zurnamor, został gubernatorem. Kolonia pod rządami Zurnamora przeżywała dni rozkwitu. Handel znacząco wzmożł się i Holandja poprostu zalewała Europę produktami, pochodzącymi z kolonii.

Rzecz prosta, że wraz ze wzrostem kolonii, gubernator bogacił się również. Po jego śmierci dwaj synowie, znużeni życiem w kolonii, wywedrowali do Niemiec, jeden pozostał na miejscu, by nadal prowadzić dzieło ojca.

Na mocy wspólnego porozumienia bracia zamieszkali w

Niemczech, otrzymywali przypadające im udziały, równające się milionom, regularnie co rok. „Niemieccy” przedstawiciele zmarłego gubernatora wstąpił w związku małżeńskie, przyszedł na świat dzieci i w ten sposób rodzina stale się powiększała.

Nagle jeden z Zurnamorów — ten, który stale zamieszkiwał w kolonii, zmarł. Na miejscu wyznaczono kuratora i ten nadal regularnie przysyłał do Europy przypadające dochody.

Minęły lata, a właściwie 300 lat. Obecnie w Europie znajduje się 300 spadkobierców, klócających się zaciekłe między sobą. Utworzyły się komitety z adwokatami i t. d.

Rozegrały się nawet już tragedje. Narazie walki o miliardowy spadek trwaia.

Jak długo można głodować?

(miecz.) Ostatnia głódówka mecennika za wolność Indji, Ghandiego, wywołała olbrzymie poruszenie. Nie zapominamy, że ten człowiek — pozbawiony niemal zupełnie „ciała”, potrafił głodować przez 21 dni.

Rekord istotnie niebawym, przyczem warto zaznaczyć, że Ghandi głodował, patrząc na jadlo, które mu regularnie, codziennie przynoszono do celi.

Okazuje się jednak, że Ghandi w dziedzinie głodowania bynajmniej nie jest rekordzista.

Przed laty słynna była głódówka Włocha, Ricardo Sacco, który potrafił nie jeść i nie pić 65 dni. Ale i Sacco nie jest mistrzem.

Oto pewien Amerykanin, zresztą b. zamożny, Joseph Schipard, postanowił wogóle nie przyjmować jada i w tych warunkach przetrzymał 3 lata.

Schipard nie od razu rozpoczął głódówkę. Jak opowiada je-

go syn, znany lekarz, stary Schipard codziennie zmniejszał porcje jedzenia, jadł tylko owoce, a potem doszedł do takiej doskonałości, że wystarczało mu 50 gramów dziennie. Wreszcie porzucił i owoce. Rankiem wypijał kieliszek wina i to mu wystarczało.

Oczywiście, że Schipard słabł z dnia na dzień i po upływie 3 lat zmarł z wycieńczenia.

Do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu i na 5 minut przed śmiercią dyskutował z synem na temat głodowania.

Obecnie gwałtowna głódówka Ghandiego, spowodowała, że sprawa ta zajęli się lekarze. Przeprowadzane są studia, które mają wykazać, jak długo organizm ludzki może obejść się bez pożywienia.

Czy nie lepiej byłoby przeprowadzić studia skąd zdobyć... pożywienie? Na pewno problem ciekawszy i aktualniejszy.

Jedyna w Europie linja kolejowa o największej ilości mostów i wiaduktów

Jedyna w Europie linja kolejowa obfitująca w największą ilość mostów i wiaduktów jest krótka trasa kolejowa, licząca 33 kilometry długości, łącząca dwie stacje w Czechosłowacji: Zwolęń i Krupine. Na tym węd dystansie znajduje się 120 mo-

stów rozmaitej wielkości oraz wiaduktów.

Jeden z wiaduktów liczy 83 metry długości i 13 mtr. wysokości, drugi — 120 mtr. długości i 14 mtr. wysokości. Poza tem na linii tej znajdują się jeszcze dwa tunele, z których jeden ma 230 mtr. długości.

Wakacje na „zielonych letniskach“

Pęd ku słońcu, powietrzu, swobodzie i współżyciu z przyrodą zyskuje sobie wzorem zagranicy i u nas coraz większą wziętość w najszerzych sferach. Nasze letniska campingowe, ułatwiające wszystkim spędzenie tego rodzaju wyczasów wakacyjnych, róż poczęły już swój trzeci sezon. Zapewniają się szybko małe domki campingowe, pawilony restauracyjne, place sportowe i przystanie.

Z początkiem czerwca otwarto letniska w Jadwisinie nad Narwią i Lanczynie nad Prutem, w drugiej połowie

czerwca uruchomiono dalsze letniska w Popowie nad Bugiem, Przystojewie w Górcach, Landwarowie nad Jeziorami Trockiemi, Czorzynie w Pieniach oraz Żegiestowie - Zdroju nad Popradem.

Całkowity koszt pobytu wynosi za ledwie 36 zł. od osoby tygodniowo. Letniska dostępne są dla wszystkich bez różnicy pici i wieku.

Bliższych informacji udziela „Towarzystwo Letniak Campingowych w Polsce”, Warszawa, Mazowiecka 9/10.

Ojciec Metro

W Paryżu ukończył 81 rok życia „ojciec metro paryskiego”, p. Beinvenue, który podjął budowę kolei podziemnej w stolicy Francji w roku 1898, wbrew przeszkodom, czynionym przez władze państwowe i samorządowe.

W pierwszym roku istnienia metro paryskie liczyło za ledwie 19 kilometrów długości, obecnie, wraz z linjami podmiejskimi, liczy 165 kilometrów, z czego 140 km. wybudował p. Beinvenue. Ilość pasażerów przewo-

zonych rocznie przez paryską koleją podziemną wynosi 800 milionów osób.

Od czasu istnienia metro w Paryżu wydarzyła się tylko jedna katastrofa na stacji „Couronnes”, wskutek krótkiego spięcia. Pasażerowie zatrzymani na stacji, zamiast wyjść jak najprędzej z podziemi, zaczęli się domagać zwrotu pieniędzy za bilety. Dym napelniał tunel, wywołując panikę, podczas której zginęło wiele osób.

Wycieczki po woj. tarnopolskim

Sekcja turystyczna Komitetu Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia na dostała nam plan wycieczek, tanich i niezwykle zajmujących

W okresie wakacji nie trudno zabrać osób osiem, a na terenie organizacji zawodowych nawet znacznie większą grupę, by skorzystać z po ważnych zniżek kolejowych i zniżek podczas pobytu w szereg miejscowości przygotowanych przez Komitet woj. tarnopolskiego na przyjęcie gości z Polski.

Z pośród wycieczek niezwykle ciekawie mogą wypaść kilkadziesiąt wycieczki do Złoczowa, Podhorzec, Ofeska, Ponikwy, Trembowli, Miodoborów, Okopów Św. Trójcy, Zaleszczyk z wypadem do Rumunii.

Ceny wyżywienia, noclegów, przejazdów obliczone są niezwykle tanio, zatem wycieczki stają się dostępne dla ludzi, rozporządzających nawet bardzo skromnymi funduszami dla spędzenia wakacji. Poznanie ciekawych i pięknych zakątków naszego kraju, pamiętanych jednocześnie w na-

szych dziejach — nie jest zresztą jedyną okolicznością skłaniającą do wycieczek. Drugą nie mniej ważną jest konieczność oderwania się człowieka pracy od codziennego życia, technięcia lnnem powietrzem, urzecznia lnnych ludzi. Nie umiemy sobie naley życie zorganizować wakacyj i arlopów. Niechże zaczątkiem tej organizacji staną się plany wycieczek popularnych, dostępnych dla wszystkich.

W sprawie wycieczek po woj. tarnopolskim należy się zgłaszać do Wojewódzkiego Komitetu Obchodu Roku Sobieskiego, Sekcja Wycieczkowa w Tarnopolu, Gmach Urzędu Wojewódzkiego. W zgłoszeniu należy podać: czy wycieczka jest szkolna, czy dorosłych, z jakiej stacji wyruszą, kiedy, ile osób, do jakiej stacji (Ożydów czy Złoczów), ile kobiet i ilu mężczyzn bierze udział; czy chcą je chać autobusami, czy koniami, czy chcą noclegów masowych, czy w hotelach. Komitet udziela zresztą jak najbardziej wyczerpujących informacji.

Już najwyższy czas zamawiać bilety na letnie wycieczki morskie

LINJI GDYNIA - AMERYKA

3 lipca - Na Fjordy Norwegji
21 lipca - Do Kopenhagi
22 lipca - Do Anglii i Holandji
29 lipca - Do Francji i Belgji
4 sierp. - Wokół Wiel. Brytanji
15 sierp. - Do Sztokholmu
21 sierp. - Do Anglii i Belgji

Ceny od 100 złotych

INFORMACJE I SPRZEDAŻ BILETÓW W BIURACH
LINJI GDYNIA - AMERYKA:
- WARSZAWIE, MARSZAŁKOWSKA 116
- GDYNIE, ul. WARSZAWSKA 1
- LWOWIE, ul. NA BLONIE 3
- KRAKOWIE, ul. LUBICZ 5
- RZESZOWIE, ul. GROTTGERA 1004

BEZ PASZPORTOW
ZAGRANICZNYCH
1 W 21



**WIOSNĄ I LATEM
ORZEŻWIA I KRZEPI
HERBATA — KAWA
„E. W. I. G.”**

Apel Komitetu „Święta Morza“ do właścicieli radioaparatów

W dniu dzisiejszym o godz. 12.03 Radio Polskie będzie nadawać przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z okazji Święta Morza.

Godz. 12.10 Przyjęcie na Zamku Delegacji Województwa Łódzkiego, która złoży na ręce Pana Prezydenta kwotę 250.000 zł. na Fundusz Obrony Morskiej.

Godz. 17 Przemówienie Prezesa Komitetu „Święta Morza“ gen. Orlicz-Dreszera.

Miejscowy Komitet obchodu Święta Morza apeluje do wszystkich posiadaczy radioaparatów głośnikowych, by na ten czas umieścili tuby w oknach, ażeby wszyscy przechodnie mogli skorzystać z transmitowanych uroczystości.

W dniu dzisiejszym o 9 g. rano odbędzie się nabożeństwa w świątyniach wszystkich wyznań z odpowiednimi okolicznościowymi kazaniami.

O godzinie 11-ej uroczyste sumy w kościołach katolickich. Wszystkie organizacje i związki społeczne, instytucje kulturalno-oświatowe i sportowe są proszone o przybycie na nabożeństwa ze sztandarami.

Po nabożeństwie o godz. 12 m. 30—wielki wiec na placu Batorego, przemówienia i powzięcie rezolucyj.

O godz. 14-ej w majątku Augustówka, obok kaplicy, wiec dla ludności Przedmieścia Zaniemeńskiego.

O godzinie 16-ej—wielka zabawa ludowa w parku miejskim, połączona z meczem

koszykówki i loterją.

O godzinie 20-ej zostaną wygłoszone przemówienia propagandowe w kinach miejscowych.

Od godziny 9 rano—na ulicach miasta wielka zbiórka na rzecz Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Uroczysty protest Rady Miejskiej przeciwko zakusom niemieckim

Onegdajsze posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się jedynie w celu powzięcia uroczystej rezolucji ideowej w związku ze Świętem Morza.

Jakkolwiek porządek obrad obejmował 4 punkty, to jednak wobec braku quorum R. M. ograniczyła się do powzięcia 'edynej uchwały, która nie wymaga ustawowo pełnego quorum.

Na samym wiec wstąpił p. prezydent postawił wniosek o odbycie dwóch posiedzeń, co radni przyjęli.

Następnie odczytał rezolucję w której w mocnych słowach R. M. Grodna ostrzega opinię światową przed niepoczytalną propagandą niemiecką, dalej R. M. uznaje za konieczność poszanowanie traktatów pokojowych, które jedynie zapewniają światu pokój.

R. M. wskazuje na nienaruszalną łączność polskiego wybrzeża z Rzeczpospolitą od wielu wieków. W dalszym cią-

Namawianie do zabójstwa sąsiada w toku procesu o majątek

W początkach czerwca b. r. mieszkańcy wsi Ostrowo Skurat Tekla z mężem Ignacym i ojcem Stefanem zaczęli namawiać Pawła Kononowicza do zamordowania ich sąsiada Atanazego Soloniewicza, z którym procesują się o majątek od paru lat

Skuratowie zaproponowali Kononowiczowi wzięcie 100 zł. pod warunkiem że wywiąże się z zadania w najkrótszym czasie. Kononowicz pozornie zgodził się na propozycję i równocześnie powiadomił o tem Soloniewicza, nadmieniając, że chodzi mu tylko o wyludzenie pieniędzy.

Gdy Paweł Kononowicz otrzymał tytułem zaliczki od Tekli Skurat 60 zł. oświadczył jej, że zbrodni nie dokona, wtedy Skuratowa oskarżyła go publicznie przed wsią o kradzież, policji jednak o tem nie doniosła.

Wreszcie zjawił się przed policją Atanazy Soloniewicz i złożył zameldowanie o usiłowaniu zabójstwa go przez Skuratów za pośrednictwem Kononowicza.

W posiadaniu takiego materiału, policja obecnie ma szerokie pole do działania.

Radni śpią — emeryci czekają

Jakoś nie wszyscy ojcowie miasta doceniają znaczenie swej misji, skoro nie bacząc na ważność terminowych spraw, nie przestrzegają terminów posiedzeń Rady Miejskiej. Onegdaj wskutek braku quorum nie odbyło się posiedzenie R. M. zadaniem której było powzięcie terminowej uchwały, w sprawie zaciągnięcia pożyczki w B. G. K. na budowę domków dla bezrobotnych.

Również z braku quorum daremnie oczekiwali emeryci rezultatu swej skargi na magistrat, złożonej do R. M., w której domagają się uregulowania ich stosunku, bo niektórzy od kilku lat przeniesieni w stan spoczynku dotychczas nie mają określonego uposażenia. Wyplaty na poczet emerytury odbywają się zaliczkowo, co

rzecz zrozumiała ani w jednej części nie zaspakaja potrzeb codziennych emerytów.

Stan taki wymaga bezwzględnie uregulowania, to też nie dziwnego, że opieszałość niektórych radnych przez bagatelizowanie swych obowiązków wywołała żywe niezadowolenie.

Sprawa emerytów nie była rozpoznawana.

Następne posiedzenie wyznaczono na dzień 6-VII.

Termin ten jest konieczny, ze względu na ważność niektórych spraw, a w szczególności w związku z wejściem w życie nowej ustawy samorządowej z dn. 1-VII. Od tej daty nastąpią zmiany na stanowiskach ławników.

Kwestje te rozważy R. M. na najbliższym posiedzeniu.

Smutny epilog machinacji krętacza

Na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Grodnie zasiadł 30-letni Jan Roguz, zawód podaje „księgowy”, choć cprawda trudnił się on ostatnio wszystkim prócz rachunkowości księgowej.

Poprzednio karany już był półtorarocznym więzieniem za oszustwo. Obecnie powtórnie przed sąd sprowadził go niedługo sprawki.

Oto z biura prób i podań K. Banachowskiego skradł książeczkę wojskową zmarłego

klienta tej firmy, przerobił sobie kategorię „E” a odnośną adnotację podpisał nazwiskiem plk. Efferta. Dalej sfałszował akt Sądu Okr. w Suwałkach podrobił mianowicie pieczątki i podpisy, pod niemniej sfałszowanym aktem, w którym Sąd rzekomo cofa decyzję ryguru natchmiastowego wykonania wyroku dla jego klienta. Prócz tego pobierał rozmaite sumy za rzekome pisanie skarg kasacyjnych do Najwyższego Sądu przy byle okazji.

Sąd w składzie jednoosobowym (Sędzia Pacewicz) skazał Roguza na 2 lata więzienia i zarządził natchmiastowe aresztowanie (na rozprawie odpowiadał z wolnej stopy).

Dźwiękowiec **Polonja**

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

D Z I Ś

Nora Ney, Zbyszko Sawan

I K. Junosza-Stępowski

w filmie polskim

w-g fragmentów powieści

St. Kiedrzyńskiego

p. t.

SERCE NA ULICY

Udział biorą:

Hanka Rozwadowska i J. Modzelewska

Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Wczoraj, Dziś, Jutro, Zawsze

będziecie zadowoleni abonując w wypożyczalni

przy Księgarni

E. IBERSKIEGO

Domlnkańska 29.

Dźwiękowiec **Apollo**

Domlnkań. 26

O pogodnej i ciekawej treści w-g wolnej przeróbki powieści Józefa Weysenhoffa p. t.

D Z I Ś

„PUSZCZA“

Emocjonująca treść! Przepych budowy wnętrza! Piękne twarze i piękne głosy ilustrowane melodyjną kompozycją muzyczną — oto są czynniki, które wysunęły film „PUSZCZA” na czoło tegorocznej dźwiękowej produkcji polskiej.

Główne role kreują: Ina Benita, Nina Grudzińska, Jerzy Marr, A. Karewicz i P. Owerło

Nadprogram: Tygodnik Foxa — najnowsze aktualności

Uprasza się Sz. Publiczność o lask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6. 8 i 10.15

Wytwórnia wód owocowo-gazowych i mineralnych

GRODNO „ZDRÓJ” GRODNO

Mięsna 15 Tel. 167. Mięsna 15 Tel. 167.

Z dniem 20 maja b. r. rozpoczęła wyrób wody mineralnej **VICHY (Celestin)**

przyrządzona na wodzie destylowanej zawiera w sobie wszystkie składniki źródeł naturalnych jak: natri phosphorici, — silicii, — carbonici, — kalii carbonici i t. p. w-g wskazówek i pod osobiłą opieką chemika-bakterjologa mgr. A. Matusa, w nader higienicznych warunkach pod moim osobistym kierownictwem.

Sprzedaje się w syfonach i butelkach.

Poleca się jako woda lecznicza, jak również stołowa.

Żądać we wszystkich sklepach, aptekach i skład. aptecz.

Apteki i składy apteczne uwaga! Ofiarujemy wodę destylowaną z dostawą na miejsce na dogodnych warunkach

Z poważaniem **Z. WELLER, Wytwórnia „Zdrój”.**

Uwaga. Z dniem 1 czerwca uruchomiliśmy własny kłosek w Łosośnie w lesie, gdzie można nabywać wszystkie wyroby wytwórni „Zdrój”

12-7

Kino „PALACE“

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Największa tancerka świata uroczą i pełną wdzięku

Gilda Gray, Anna May Wong

i Clive Brook

w dramacie tajemniczego

Wschodu p. t.

TANCERKA BOGÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 6.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odroczaniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr. za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla posiadających przy ogłoszeniu z 30 słów i słoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Rodko

Redaktor przyjmuje od 13—16

Druk. Oleński i Recho Grodno Rydzka-Smigłego 6.